Rok XXIII. We Lwowie, dnia 27. października 1916. Nr. 43.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 13·— K.
półroczna . 7·— „
kwartalna . 3·50 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: X. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Arcybractwo Królowej Korony Polskiej
WE LWOWIE.

Zdarzyło mi się już kilka razy, że ten lub ów z księży musiał się zetknąć z Arcybractwem, a nie wiedział, kto w niem jest i czem ono jest właściwie, a nie mógł się nawet dowiedzieć, ktoby mógł mu udzielić w tej sprawie bliższego wyjaśnienia. A przecież to sprawa godna uwagi naszej i szacunku i powinnibyśmy ją znać dokładniej. W obecnych zwłaszcza czasach, gdy przyjdzie wiele rzeczy odbudowywać i przebudowywać i budować nowe, Arcybractwo Królowej Korony Polskiej winno wejść w naszą kalkulacyę duchowną stosownie do wartości, jaką przedstawia jego idea. Prawdopodobnie otwiera się nawet Arcybractwu w czasie już może niedługim szersze pole, w tym bowiem roku za pośrednictwem J. E. X. Arcybiskupa Bilczewskiego przesłaliśmy J. E. X. Biskupowi kieleckiemu na jego żądanie egzemplarze statutu Arcybractwa z broszurą o jego znaczeniu i celach.

Z tych różnych powodów wydaje mi się rzeczą wskazaną poświęcić słów kilka sprawom Arcybractwa.

Nie będę opowiadał historyi Arcybractwa, jego początków i założenia, nie mówię też o celu, do jakich one dążą: kto się chce o tem dowiedzieć, niech przeczyta o tych rzeczach broszury moje, monografię o Obrazie N. Maryi P. Łaskawej w katedrze lwowskiej, wydaną w 250-letnią rocznicę ślubów Jana Kazimierza, i Kuczci Królowej Korony Polskiej, napisaną dla Arcybractwa, dla jego propagandy i przez nie wydaną. Co mogłem zebrać z ustnej jeszcze relacyi ś. p. Józefa Żulińskiego, jednego z inicyatorów i głównych założycieli Arcybractwa i z rozmaitych broszurek, odezw, dokumentów i zapisków, jakie otrzymałem w spadku po ś. p. Żulińskim, podałem we wspomnianych broszurach, do nich więc odsyłam, jeśliby ktoś zechciał dowiedzieć się dat dokładniejszych w tej sprawie.

W niniejszych uwagach idzie mi przedewszystkiem o stronę praktyczną, o poruszenie sprawy Aycybractwa pod kątem jego żywotności i możliwości przystosowania do potrzeb współczesnych.

Co do mnie, uważam Arcybractwo Królowej Korony Polskiej nie tylko za stowarzyszenie o celach bardzo pięknych, ale także sądzę, że ono ma znaczenie aktualne i dlatego zasługuje na propagandę.

Lecz spotkam się zaraz z zarzutem: jeśli Arcybractwo jest zdolne do życia, to czemuż nawet we Lwowie nie jest znane, czemuż o niem wszędzie cicho, czemuż tak mało daje znaków życia?

Zarzut tej treści narzuca się sam przez się i dlatego należy nań odpowiedzieć.

Na wstępie zaznaczę, że sprawa Arcybractwa nie jest sprawą prywatną dwóch czy kilku osób, które należą do jego wydziału i mają zajmować sie niem jakby z urzędu. Arcybractwo jest sprawą natury publicznej, która powinna obchodzić wszystkich, a w szczególności tych, którzy mają trzymać rękę na pulsie i śledzić życie nasze religijne i narodowe.

Powtóre da się przytoczyć wiele okoliczności, które tłumaczą słaby rozwój Arcybractwa we Lwowie.

Po roku 1890, kiedy powstawało we Lwowie wiele rozmaitych stowarzyszeń o charakterze dobroczynnym, oświatowym i religijnym, ś. p. Żuliński zapadał już dość często na zdrowiu i często musiał pozostawać w domu, wreszcie z domu wychodzić nawet nie mógł, a był on duszą Arcybractwa i jedynym niemal chorążym. Inni zjawili się niekiedy na uroczystem zebraniu, nie odmówili w danym razie datku, ale myśl Bractwa w nim przedewszystkiem miała sługę wiernego i od niego wychodziła wszelka inicyatywa i propaganda. To też, gdy on nie mógł dość skutecznie się poruszać, agendy Arcybractwa stawały, ono samo milczało, a rodziły się coraz nowe stowarzyszenia, które sprawiały, że o niem zapominano. Być może nadto, że ś. p. Żuliński przy swej nadzwyczajnej

szlachetności i czystości duszy był w tych rzeczach mniej praktycznym i mniej zdolnym organizatorem. Doszło więc do tego, że około roku 1905, gdy zostałem wikaryuszem przy katedrze i zainteresowałem się bliżej obrazem N. Maryi P. Łaskawej, Ślubami Jana Kazimierza i Arcybractwem, to i mnie przychodziło z trudnością dowiedzieć się czegoś dokładniejszego o zadaniach i pracach Arcybractwa. Na szczęście żył wówczas jeszcze przezacny Żuliński, do którego wreszcie trafiłem i który mnie przyjął z radością i udzielił pewnych informacyi.

To byłby jeden powód zapomnienia, ale są i inne. W roku 1909 w dniu 14. maja wieczorem w kaplicy św. Józefa katedry lwowskiej, przy czynnym udziale i gorącem poparciu ś. p. X. infułata Lubomęskiego, ówczesnego proboszcza katedry, udało się wskrzesić Arcybractwo do nowego życia, a jednak to życie znów jakoś urywa się i zapada, choć wkrótce, bo w r. 1910, ogłoszono Królowę Korony Polskiej Patronką naszej lwowskiej archidyecezyi. Arcybractwo w r. 1910 i 1911 było dość czynne, rozpoczęło nawet znaczną propagandę dla spopularyzowania i pogłębienia nabożeństwa do N. Maryi P. Łaskawej, Królowej Korony Polskiej, a przecież pozostało dalej mało znanem we Lwowie. Tłumaczy się to nie samym brakiem szerszego poparcia, lecz także specyalnemi okolicznościami.

Jedną z nich jest ta, że powstała i rozwinęła się równocześnie we Lwowie organizacya Sodalicyi Maryańskich przy kościele OO. Jezuitów, które służą idei pokrewnej Arcybractwu i skupiły już przy sobie wielką część żywiołów, do których Arcybractwo mogło się zwracać i liczyć na ewentualne ich poparcie, trudno zaś dzisiaj stawiać ołtarz przeciw ołtarzowi i ciągnąć do Arcybractwa ludzi, którzy już gdzieindziej przystali i służą celom analogicznym.

Brak również Arcybractwu praktycznych celów bezpośrednich, któreby czyniły pracę jego konieczną i nieustanną. Dla pracy humanitarnej i oświatowej istnieją już inne stowarzyszenia, a Arcybractwo musi i pozorów unikać, jakoby zamierzało pracę innych niepotrzebnie krzyżować lub gmatwać nowemi ogniskami pracy, cel zaś ogólny Bractwa pracowania dla czci Królowej Korony Polskiej i popierania w myśl Ślubów Jana Kazimierza wszelkiej akcyi uczciwej w interesie klas uboższych, może się wydawać niejednemu dość dalekim i mniej aktualnym.

Innym powodem i kto wie, czy nie głównym, jest obarczenie różnymi obowiązkami, dobrowolnie przyjętymi w rozmaitych stowarzyszeniach tych, co dzisiaj w wydziale Arcybractwa mieliby szczególniejszy obowiązek starać się o jego rozwój. Ja n. p. jestem od chwili wskrzeszenia Arcybractwa jego sekretarzem i dlatego miałbym obowiązek więcej niż inni myśleć o celach Bractwa, a jednak mniej o tem myślę, bo sam boję się nowych ciężarów, a obowiązki moje zawodowe skłaniają mnie raczej ku ścieśnianiu rozmaitych czynności postronnych, niż ku ich mnożeniu. W podobnem położeniu są też inni, bo wiadomo, że u nas te same jednostki muszą należeć do rozmaitych stowarzyszeń, a tem samem nie mogą skupić swej pracy w miejscu jednem.

Podobnie ma się rzecz ze zbieraniem wkładek i funduszów, które są przecież konieczne. Znów skrupuły, czy składkami naszemi nie naprzykrzamy się publiczności, która znów, t. j. te same jednostki muszą dawać w różne strony i na różne cele, czy tym innym stowarzyszeniom i celom nie zaszkodzimy pośrednio. Brak więc Arcybractwu i ludzi do pracy i środków. — A jednak nie wydaje mi się sprawa jego straconą.

Przedewszystkiem sama idea Bractwa, w myśl mianowicie Ślubów Jana Kazimierza czcić Maryę jako Królowę Korony Polskiej i starać się, aby ta cześć szerzyła się coraz więcej, a przytem spełniać obowiązki społeczne, jakie na nas ciążą i nieść pomoc klasom uboższym, jest tak piękną i tak nam swojską, że póki Polski katolickiej i katolików Polaków, poty też ta idea powinna być w sercach polskich ze czcią chowana i przekazywana z pokolenia na pokolenie. Wszelka praca katolicka i obywatelska, wszelkie usiłowania narodowe i społeczne pomieszczą się w ramach i celach Bractwa, dlatego należy tę ideę podtrzymywać, nie dać jej zaginąć, lecz na niej opierać naszą budowę przyszłości.

Powtóre zdajmy sobie sprawę z tego, że należy koniecznie jakoś organizować żywioły katolickie, skupiać je przy kościołach, skierowywać je ku pracy społecznej i narodowej, a do tego celu może nam właśnie Bractwo bardzo być pomocne. Nie obawiajmy się nazwy „bractwo", która jest zdepopularyzowana, która jednak ma swoje źródło w idei chrześcijańskiej i ma swą tradycyę w dziejach Kościoła. Jeśli bractwa kościelne nie wszędzie cieszą się dobrą sławą, to znów wina po części nasza, żeśmy się za mało niemi zajmowali i pojmowaliśmy je trochę za ciasno. (Dok. nast.).

X. Szydelski.

GDZIEŻEŚ POLSKO?

Gdzieżeś Polsko? wszak Cię już widzieli,
Że wstajesz z śmiertelnej pościeli,
Ci, co krew za Cię przelewali
I śniąc o Tobie umierali!

Gdzieżeś Polsko? wszak już Twoje skronie
W królewskiej widzieli koronie
I hymny tryumfu nucili
I wawrzynami Cię wieńczyli?!

Gdzieżeś Polsko? blizko czy daleko?
Może dni zmartwychwstania się odwleką
I trzeba jeszcze przez morze czerwone
Przejść, by straconą odzyskać koronę?

Gdzieżeś Polsko? w sercach swoich dzieci!
Tam twa postać świetlana wciąż świeci
I nic nie zatrze, nic nie skruszy,
Ciebie Ojczyzno w naszej duszy!

X. Mateusz Jeż.

Z Wydziału historyczno-filozoficznego Akademii Umiejętności.

Członek X. Dr. Władysław Chotkowski przedstawił swą pracę p. t.: „Dzieje klasztorów i monasterów galicyjskich w czasach rozbiorowych. Część I. Zakony doszczętnie zniesione". — Ze sprawozdania tego, które nie-

zawodnie obudzi wielkie zajęcie, przytaczamy, co następuje:

W pierwszym tomie „Historyi Kościoła w Galicyi" autor wspomniał, że Marya Teresa zniosła, jeszcze przed pierwszym rozbiorem, w Lombardyi 82 klasztory, a uczyniła to za wiedzą i pozwoleniem Klemensa XIV. Plan tej „regulacyi" klasztorów opracował arcyb. Medyolanu, kard. Pozzobonelli, ale też na życzenie papieża powstrzymała Marya Teresa doszczętne zniesienie zakonu Benedyktynów i Oliwetanów w Lombardyi, jak to wiemy z jej listu, pisanego do tegoż papieża (30. kwietnia 1773). Kaunitz poczytywał to za wielkie ustępstwo, że dwór wiedeński zgodził się, ażeby papież dał pozwolenie na kasatę klasztorów — jak się wyraził do nuncyusza Visconti.

Dla Galicyi układano przez dłuższy czas plan „regulacyi" klasztorów w gubernium lwowskiem, aż 23. czerwca 1778 Marya Teresa wydała dekret, nakazujący zniesienie 74 klasztorów i monasterów. Wykonanie tego dekretu powstrzymała wojna o bawarskie następstwo tronu, bo Kaunitz przestrzegał cesarzową, że trzeba unikać rozgoryczenia, jeszcze większego, ludności w Galicyi, gdzie rewolucya wisiała w powietrzu, a wojska było zaledwie mała garstka — i to samych inwalidów — jak pisała Marya Teresa do syna. Józef II. zamierzył znieść w Galicyi prawie dwa razy tyle klasztorów, t. j. 134 — lecz całkowitemu wykonaniu tego planu stanęło na przeszkodzie groźne niebezpieczeństwo rewolucyi w Galicyi, do której ajenci pruscy potajemnie ludność podżegali. Z łoża śmiertelnego donosił o tem bratu Józef II.

W Galicyi było 188 klasztorów i to 165 męskich a 23 panieńskie, natomiast monasterów bazyliańskich było 67, t. j. 58 męskich a 9 panieńskich. Dzieje klasztorów i monasterów panieńskich opowiedział autor w osobnej książce, teraz więc podaje tylko historyę klasztorów i monasterów męskich. Dodać jednak trzeba, że panieńskie klasztory polskie miały 635 zakonnic, podczas gdy w 9-ciu monasterach Bazylianek było tylko 66 czernic. Dlatego też miały klasztory panieńskie, których Józef II. zniósł 15 w jednym roku (1782), wielkie znaczenie kulturalne, bo zajmowały się, prawie wszystkie, wychowaniem polskich dziewcząt, ale zarazem i ekonomiczne znaczenie, bo niektóre z nich były bardzo bogate, podczas gdy ubogie i po ustroniach leżące monastery Bazylianek, między któremi były nawet czernice analfabetki, nie odgrywały żadnej społecznej roli. To samo można powiedzieć o klasztorach i monasterach męskich.

Przedewszystkiem zauważyć trzeba, że klasztory znajdowały się prawie wszystkie pośród miast, a więc pomiędzy ludnością Galicyi, podczas gdy monastery mieściły się przeważnie po ustroniach i pustyniach, a rzadko który był w środku miasta. Nawet św. Jur stał na dalekiem przedmieściu Lwowa. Co ważniejsze, klasztory były prawie trzy razy ludniejsze, tak że było w klasztorach 2330 księży, podczas gdy w monasterach było tylko 392 czerńców — przez to utrzymywały klasztory liczebną równowagę pomiędzy łacińskiem a ruskiem duchowieństwem i bardzo licznemi parafianami ruskiemi. Albowiem ruskich parafii było w Galicyi 3321, podczas gdy łacińskich było tylko 715, tak że ruskie parafie były prawie trzy razy liczniejsze, bo było ich 2606 więcej niż łacińskich. Jednakże doliczywszy kler zakonny do liczby parafii — licząc tylko jednego księdza na każdą parafię — było 3045 księży łacińskich, tak że liczba — w przybliżeniu — się równała.

Klasztory zastępowały też we wschodniej części Galicyi brak parafii łacińskich i panowie polscy zakładali je w tamtych stronach właśnie w tym celu, żeby były warowniami żywiołu polskiego, rozsianego pomiędzy ludnością ruską, albowiem tam, gdzie lud polski nie miał kościoła i przeto zmuszony był chodzić do cerkwi, przechodził na ruski obrządek i przestawał być polskim. Burzenie tych warowni przynosiło więc podwójną stratę: religijną i narodową, a szkoda kulturalna była tem większa, że klasztory nie tylko zajmowały się pracą parafialną, lecz bardzo wiele z nich utrzymywało nadto szkoły klasztorne, a w tych szkołach uczono po polsku.

O stratach materyalnych, jakie poniósł kraj przez kasatę klasztorów, w ziemi, z tej przyczyny, że zabrane dobra klasztorne zostały za bezcen rozprzedane; o skarbach kościelnych, artystycznych i drogocennych, które wywiezione zostały, będzie jeszcze mowa — tutaj mamy tylko na uwadze tę szkodę, jaką poniosła religia. Mogą bowiem być dwa zdania: czy znoszenie klasztorów było potrzebne lub nie, ale nie może być dwóch zdań, co do sposobu, w jaki je znoszono. Chytrzej postępował Fryderyk II. bo nie zniósł ani jednego klasztoru, choć wszystkim zgotował zagładę. Majątki klasztorne oddał w zarząd swojej „kamerze" i przez to mnichów skazał na wygłodzenie; zakazem przyjmowania nowicyuszów zgotował powolne konanie i czekał cierpliwie, tak samo jak jego syn Fryd. Wilhelm II. — Dopiero zagorzały protestant, Fryd. Wilhelm III., który r. 1798 zabrał olbrzymie dobra kościelne, skasował w r. 1810 wszystkie klasztory w Warmii i Prusach Zachodnich. Jednakże w W. Ks. Poznańskiem zachował względy i dopiero r. 1833 nakazał kasatę klasztorów. Miała się dokonać w przeciągu 2 lat, lecz przeciągnęła 28 lat (1851), a cierpliwość i względy zachowano tak dalece, że ostatnia Klaryska wielkopolska umarła w klasztorze bł. Jolanty w Gnieźnie w r. 1868.

Tej cierpliwości nie było w Galicyi. Klasztory i kościoły obracano na różne świeckie i wojskowe potrzeby, lecz co gorsza, kościół Franciszkanów we Lwowie zamieniono na teatr. — Gorzko się na to użalał arcyb. Kicki w memoryale, wysłanym do ces. Leopolda (1790). Gubernator galicyjski hr. Brigido tak się spieszył ze znoszeniem klasztorów, że w krótkim czasie zniósł ich 12 w samym Lwowie, zostawił tylko cztery. Ten pospiech fatalnie oddziaływał na umieszczenie zakonników, tak że bez dachu i chleba tułać się musieli. To samo działo się poprzednio z zakonnicami, których w jednym roku zniesiono 15 klasztorów, nie pomyślawszy zawczasu o ich umieszczeniu.

Blady strach padł na ludność Galicyi w przewidywaniu tego, co się będzie działo. Władze galicyjskie miały surowo nakazane ścisłe zachowanie tajemnicy o przygotowaniach do kasaty klasztorów — chodziło bowiem przedewszystkiem o to, żeby zakonnicy nie „wywlekli" za kordon skarbów kościelnych i majątków klasztornych. Lecz z troskliwości o te skarby, posypało się tyle denuncyacyi, tyle było rewizyi po klasztorach, kar pieniężnych i aresztów, że tajemnica nakazana sama się odsłoniła. Wywołało to tłumną emigracyę zakonników z Galicyi, tak

że w r. 1783 uciekły 103 zakonne osoby, a w następnych dwóch latach uciekało co miesiąc po kilka osób. Równocześnie emigrowali z Galicyi chłopi polscy i ruscy, którzy stracili sposób utrzymania przez zaprowadzenie monopolów, głównie soli i tabaki. Całe okolice leżały odłogiem, Galicyi groziło wyludnienie.

W Wiedniu przyjęto zasadę, że klasztory o tyle tylko mają racyę bytu, o ile są pożyteczne dla pracy parafialnej, przeto uznano z góry wszelkie zakony pokutnicze i kontemplacyjne jako niepotrzebne. Była to zasada wręcz przeciwna zadaniu i powołaniu katolickich zakonów, lecz przynajmniej część klasztorów jej zawdzięczała uratowanie. Wszelako zasada fałszywa musiała wywołać zgubne skutki, bo zakonnikami obsadzano parafie dlatego, że w Galicyi panował straszliwy brak duchowieństwa, a zakonnicy instytuowani na probostwach, zrzucali suknię zakonną. W ten sposób wyludniły się klasztory, które uszły kasaty.

Marya Teresa zmierzała do wyludnienia zakonów, zaprowadzając t. zw. „epokę" czyli wiek późny do składania ślubów zakonnych, t. j. ukończony rok 24 życia, Józef II. poszedł jeszcze dalej, bo (cyrkularz z 20. sierpnia 1783) zakazywał klasztorom przyjmowania nowicyuszów. Dosłownie jednak tego się nie trzymano, a po 29 latach zmienił Franciszek I. „epokę profesyi", naznaczywszy dla niej rok 21 życia, po 3 latach nowicyatu (29. kwietnia 1802). Wtedy bowiem groziło klasztorom galicyjskim zupełne wymarcie. Do tego dopuścić nie chciano dlatego, że klasztory w Galicyi miały dostarczać kapelanów wojskowych, miały być „Pflanzschule fur Feld- und Spitalkaplane".

Również zgubne dla zakonów było oznaczanie liczby stałej („numerus fixus") dla pojedynczych klasztorów, przyczem zbyt ludne klasztory redukowano z 30 na 20 osób, a mniej ludne, które 20 zakonników nie liczyły, kazano „koncentrować" z mniej ludnymi. Ta liczba stała była jednak nierówna, bo dla każdego klasztoru osobno ją naznaczano, lecz nie wolno było jej przekraczać, t. j więcej zakonników przyjmować. Ten „numerus fixus" hamował rozwój zakonów, tak się jednak przyjął, że nawet biskupi galicyjscy proponowali (w ankiecie r. 1800) pewną liczbę stałą (826) osób zakonnych, ponad którą nie miało ich być nigdy więcej. Dodać jeszcze trzeba, że już za Maryi Teresy przyjęto zasadę, że małe klasztory powinny być wszystkie zniesione. Tego się też domagał hr. Pergen w swoich relacyach, przesyłanych ze Lwowa. (Dok. nast.)

Przeszkody przedawnienia.

Przeszkody przedawnienia są to okoliczności, które sprawiają, że przedawnienie w pewnych wypadkach nie następuje. Potrójne są te przeszkody: jedne sprawiają, że przedawnienie nie może być prawnie rozpoczęte, inne przerywają rozpoczęte przedawnienie, inne wreszcie tylko zawieszają je na pewien czas.

Przedawnienie nie może być rozpoczęte, jeżeli nie poprzedziło posiadanie („possessio civilis"), albo jeżeli poprzednie posiadanie było bez tytułu, zwłaszcza w tych wypadkach, w których prawo wyraźnie tego wymaga, jeżeli n. p. zabroniono komuś objęcia pewnych rzeczy w posiadanie, a człowiek ten mimo zakazu dokonał tego w nieprawny sposób, wówczas nowy posiadacz, który wiedział o tym zakazie, prawnie nie może rozpocząć przedawnienia. Podobnie ma się sprawa, jeżeli materya, która jest przedmiotem przedawnienia, jest tego rodzaju, że prywatny człowiek osobiście nie może jej posiadać n. p drogi publiczne. W tych wypadkach przedawnienie nie następuje. „Praescriptio non procedit, non currit [1])".

Przerwa („interruptio") przedawnienia na tem polega, że poprzedni jego bieg zupełnie zostaje zniweczonym, skoro zajdzie przyczyna je przerywająca. Po usunięciu tej przyczyny może się rozpocząć tylko nowe przedawnienie. Nie wlicza się przeto czasu przedtem upłynionego. c. 8. h. t. „Et ecclesia se potest adversus ecclesiam quadragenaria temporis praescriptione tueri, de re illa, quam inconcusse quadraginta annis noscitur possedisse. Verum si de praescriptione et interruptione inter partes fuerit mota quaestio, ab utraque parte testes recipi debent, et si fuerit probata interruptio, praescriptio non tenebit".

Dwojakim sposobem przedawnienie może być przerwane, albo w sposób naturalny, albo cywilny („naturaliter et civiliter") [2]). Pierwszy wypadek wówczas zachodzi, kiedy po rozpoczęciu przedawnienia ubędzie któryś z koniecznych warunków, n. p. posiadacz w dobrej wierze stanie się posiadaczem w złej wierze; posiadacz n. p. przekonał się, że nie ma faktycznie tytułu do dalszego posiadania, czyli, że ta rzecz, którą dotychczas uważał za swoją, w rzeczywistości jest własnością cudzą, lub też kiedy zupełnie utraci posiadanie, albo stanie się ono wątpliwem.

„Cywilnie" zaś doznaje przerwy przedawnienie, kiedy w pewnych wypadkach prawo uważa posiadacza jako będącego w złej wierze i odmawia mu skutków prawnego przedawnienia, chociaż by faktycznie podmiotowo były spełnione wszystkie warunki potrzebne do prawnego przedawnienia. W ten sposób zostaje przerwanem przedawnienie, kiedy przeciw posiadaczowi zostanie wdrożoną jakakolwiek czynność sądowa. Każda bowiem czynność sądowa sprawia, że posiadacz w obliczu prawa przestaje być w dobrej wierze, z tego przeto powodu następuje dla niego przerwa w przedawnieniu. Skutek tej przerwy w przedawnieniu zależy od wyniku sporu czyli wyroku. Jeżeli bowiem wyrok jest przychylny dla posiadacza, wówczas rozpoczęte przedawnienie płynie tak, jak gdyby nigdy nie było przerwane. Nadto przerwa w przedawnieniu nastę-

[1]) S. C. C. in Dertbusiensi 1. Sep. 1894. A. S. S. 27.413: Niektórzy kanonicy nie odprawiali Mszy św. konwentualnej, odwołując się na przedawnienie od roku 1852—1892. Ponieważ jednak w ciągu tego czasu inni kanonicy przypominali często swoim kolegom ich obowiązek odprawiania Mszy św., więc z tego powodu przedawnienie nie mogło się nawet rozpocząć. Nadto kanonicy przed objęciem posady składali przysięgę „de observandis statutis", a jednym z tych obowiązków było odprawianie Mszy św. konwentualnej.

[2]) Bernardus, Summa, lib. II. tit. 18. §. 5. Civiliter per querelam iudici factam et secutam conventionem, naturaliter, quando res, quae est in causa, praescriptionis medio tempore ab alio possidetur S. R. R. in Uxentina 9. Jul. 1910. A. A. S. II. 868; Balzer, Corp. Jur. Pol. 215; Dąbkowski I. 323; Helcel 134; Namur §. 507; S. Raymundus II. tit. 5. §. 15. Qualiter.

puje tylko na korzyść tego, kto wdrożył kroki sądowe, a nie na korzyść osób trzecich [1]).

W szczególności przerywa rozpoczęte przedawnienie:

1. Pozew do sądu („citatio"), odnosi się to do przedawnienia 30- i 40-letniego [2]).

2. Rozpoczęcie sporu w sądzie, a przynajmniej założenie protestu wobec osób, piastujących jakiś urząd publiczny [3]).

3. Przez to, że jedna strona uznaje prawo przeciwnika; n. p. dłużnik uznaje prawo wierzyciela czy to wyraźnie czy też w sposób domyślny, uiszczając się z części długu, dając zastaw, wskazując poręczyciela.

4. Przez wniesienie skargi przed sądem właściwym, lub też przed sądem polubownym [4]).

5. Wskutek samego upomnienia lub sądowego wezwania przedawnienie nie zostaje przerwane, chyba że to wezwanie spowodowałoby uznanie prawa tego, który się upomina. W tym wypadku przerwy w przedawnieniu nie wywołuje wezwanie do sądu, lecz skutek wezwania, czyli uznanie prawa.

6. Jeżeli ustanie przyczyna do wytoczenia skargi, n. p. osoba, przeciw której można było wnieść skargę, utraciła posiadanie, nowy zaś posiadacz rzeczy nie jest prawnym następcą poprzedniego [5]).

Jeżeli przeciw przeciwnikowi z jakichkolwiek przyczyn, tyczących się jego osoby, skarga wniesioną być nie może, n. p. z powodu jego nieobecności, wówczas zostaje przedawnienie przerwane przez założenie protestu w sądzie, a gdyby to było niemożliwem, przed zwierzchnością gminną, lub też przez ogłoszenie protestu, podpisanego przez notaryusza lub trzech świadków w miejscu zamieszkania przeciwnika [6]).

W sprawach kryminalnych przedawnienie doznaje przerwy, jeżeli przed upływem wymaganego czasu oskarżyciel wniósł skargę albo sędzia na wniosek fiskała zarządził śledztwo, chociażby oskarżony nie był zawezwany [7]).

Przerwanem zostaje przedawnienie mocą osobnego zakazu („lege prohibitiva"), które wyklucza na zawsze rozpoczęte przedawnienie. W tym wypadku należy zwrócić uwagę na prawo tej prowincyi, w której ktoś dopuścił się przestępstwa. Jeżeli w danej prowincyi specyalne prawo nie dopuszcza przedawnienia z powodu pewnych zbrodni, wówczas mimo upłynięcia oznaczonej liczby lat oskarżony może być ukaranym. Do przerwania przedawnienia wystarczą te czynności sądowe, przez które sędzia oskarżonego może poddać swemu trybunałowi, wystarczy n. p. rozpoczęte śledztwo, listy gończe, („perscrutatio domestica ad personam inveniendam, literae, quibus deprehensionem rei ubicunque faciendam curat, sufficit suspicio contra certum hominem, qui criminis reus notari possit") [8]). Należy tu także własne zeznanie nawet pozasądowe. Zakaz przedawnienia odnosi się tylko do osoby, przeciw której są skierowane zarzuty i obejmuje tylko te przestępstwa, do których odnosi się śledztwo.

Założona ekscepcya nie przerywa przedawnienia, albowiem kto zakłada ekscepcyę, ten domaga się tylko uznania „status quo" poprzedniego, przeto ze względu na ekscepcyę nie należy mu przyznawać żadnych praw [9]).

Przedawnienie zostaje wstrzymane (dormit), jeżeli zajdzie jakaś przeszkoda, niwecząca dalszy jego bieg. Przeszkoda ta może być ogólną dla wszystkich wypadków, jako wynik pewnych stosunków, albo może być następstwem pewnych faktów i tylko w danych okolicznościach, „impedimentum iuris et impedimentum facti". Pierwsza przeszkoda wtedy ma miejsce, kiedy n. p. kościół niema wcale prawnego zastępcy, druga zaś wówczas, kiedy jego zastępca nie troszczy się o mienie kościelne.

Po usunięciu tamującej przeszkody rozpoczęte poprzednio przedawnienie płynie dalej. Czas przedtem miniony wlicza się w upływający, wyjmuje się tylko czas pośredni, t. j. jak długo trwała przeszkoda c. 10, 14. h. t.

Aby przeszkoda tamująca mogła wstrzymać bieg przedawnienia, musi być notoryczną i tego rodzaju, że nie może być łatwo usuniętą. W przeciwnym razie przedawnienie nie ustaje w biegu, lecz pierwotnemu właścicielowi przeciw przedawnieniu przysługuje środek restytucyi do pierwotnego stanu, jeżeli poda dowód, dlaczego nie mógł działać. Restytucyi może zażądać ten, kto nie mógł zajmować się swojemi sprawami, bo z powodu nieobecności w sprawach publicznych, n. p. państwa, doznał przeszkody. Kto zaś mógł usunąć przeszkodę, temu nie przysługuje środek restytucyi, ten bowiem nie może się użalać, że doznał krzywdy, prawo też nie udziela pomocy niedbałym [10]).

Ponieważ kościoły i małoletni zostają zawsze pod opieką innych, przeto ilekroć z powodu winy opiekuna doznałyby krzywdy, zawsze przysługuje im prawo restytucyi do pierwotnego stanu, c. 1. De integr. restit. I. 41: „ecclesia iure minoris debeat semper illaesa servari".

Przedawnienie zostaje w zawieszeniu w czasie wojny, zwłaszcza wówczas, kiedy pewna prowincya zostanie zajęta przez wojska nieprzyjacielskie. W czasie wojny nie

[1]) Santi h. t. 37; Lega 297.

[2]) l. 7. C. h. t. 7. 39.

[3]) l. 2. C. de annali excep. 7, 40; l. 10. C. de acquir. poss. 7. 32; Hostiensis c. 8, h. t.; l. 26. C. de rei vind. 3, 32. Przez samo wezwanie do sądu, zostaje przerwaną t. zw. praescriptio odiosa, quae currit ex negligentia non petentis, przedawnienie zaś „mere favorabilis" zostaje unieważnione mocą prawomocnego wyroku, a „praescriptio mixta partim odiosa ob negligentiam non petentis, partim favorabilis respectu praescribentis" upada po zawiązaniu sporu. Załaszowski II. 121. tit. 14; Valensis h. t. §. 2.

[4]) l. 5. C. de recep. arb. II. 55.

[5]) l. 8. C. h. t. 7, 39; Arndt §. 110.

[6]) l. 5. D. h. t.; l. 2. C. de annal. excep. 7, 40; c. 2. h. t.; c. 11. De offic. iud. ord. I. 31. „Verumtamen, ne alius post annum verus efficiatur possessor, coram ordinario, vel si eius copiam habere nequiverit, coram publicis et honestis personis, ut quasi praescriptionem interrumpat annalem, offerre ac praestare, quod iuri parebit, poterit cautionem, ut sic post annum recuperare possessionem mereatur". c. 73. De apel. II. 28; c. 5. Ut lite non cont. II. 6.

[7]) Farinacius n. 28.

[8]) l. 3. de annal. excep. 7, 40; Passerinus q. 25. sar. 9; Pius VII. Regol. c. 8. n. 108: „Le prescrizioni indicate sarranno sospese, se vi e interpellazione giudiziale fatta prima dello spirare del termine, ma se gli atti giudiziali restano interrotti per il corso di un anno, sarà la prescrizione irrevocabilmente acquistata". Platzmann §. 4.

[9]) Durandus lib IV. P. 2. h. t. n. 23; c. 2. De ordin. cog. II. 10.

[10]) l. 26 D. Ex quib. caus. maior. 4, 6. Schmalzgruber h. t. 139

może bronić przełożony własności kościelnej wobec nieprzyjaciół. Milczy on nieraz dlatego, aby w ten sposób odwrócić od kościoła gorsze następstwa, posiadacz tedy w czasie wojny nie zatrzymuje danej rzeczy w dobrej wierze[1]). W czasie wojny bowiem sądy nie wykonują swoich czynności prawidłowo, a mieszkańcy są w rozprószeniu, z tego powodu właściciele są pozbawieni pomocy państwa.

Przedawnienie zostaje wstrzymane bez względu na to, czy okupacya pewnej prowincyi trwa przez krótki czas, n. p. przez kilka dni, lub kilka tygodni, czy też bardzo długo, nawet i przez szereg lat. Przedawnienie nie płynie nie tylko w czasie trwania wojny, lecz i przez pewien czas po jej skończeniu. Wojna bowiem sprowadza ruinę społeczeństwa. Dopóki bowiem nie nastąpią normalne stosunki, a rany, jakich doznało mienie społeczne, nie zostaną zabliźnione, tak długo społeczeństwo nie może skutecznie bronić swego mienia przeciw nieprawnym posiadaczom. „Praescriptione hostilitatis tempore non currente“, mówi Lucyusz III. c. 10. h. t.[2]).

Te same przeszkody, które powstają w czasie wojny, mają miejsce i podczas zarazy. Czas bowiem zarazy w danej miejscowości ma również charakter wojny, zaraza nawet nazywa się „bellum divinum“. W czasie zarazy mieszkańcy raczej myślą o tem, w jaki sposób mogliby ujść jej miecza, niż nad zachowaniem swego mienia przed nieprawnym posiadaczem, więcej im chodzi o życie i zdrowie, niż o to, by mienie ich zostało nietknięte. Oprócz tego w tym czasie i urzędy nie spełniają normalnie swych czynności, z tego powodu nawet pozbawiony mienia nie może otrzymać prawnej pomocy. Gdyby jednak w czasie zarazy normalne życie społeczeństwa nie doznało uszczerbku, wtedy i przedawnienie nie zostaje wstrzymane. Ponieważ zdarzyć się może, że ktoś, bojąc się zarazy, opuści daną miejscowość, a z powodu swej nieobecności dozna szkody, po powrocie może się starać o przywrócenie do pierwotnego stanu mocą ogólnej klauzuli o restytucyi, albowiem czas zarazy, to również czas inwazyi nieprzyjacielskiej[3]).

Przedawnienie zostaje wstrzymane w czasie wakansu danego kościoła, to jest wtedy, kiedy kościół nie ma bezpośredniego przełożonego, chociażby był wyższy przełożony, n. p. dla parafii wtedy nie zachodzi przedawnienie, kiedy ona nie ma proboszcza, chociażby stolica biskupia nie była osieroconą, parafia bowiem w tym wypadku jakoby nie miała prawnego zastępcy i obrońcy, c. 3. „Ne sede vacante“. III. 9; „ecclesia carente legitimo defensore“. Odnosi się to także do wypadków, w których przełożony pewnej instytucyi duchownej nie troszczy się o jej dobro i z tego powodu ta instytucya narażoną jest na szkody. Przedawnienie w tych razach tak długo jest w zawieszeniu, dopóki żyje niedbały przełożony.

[1]) Amort lib. II. h. t. tempore belli praelatus siluit tantum ex metu graviorum malorum, scandalorum, turbationum...

[2]) c. 13. C. XVI. q. 3; Barbosa h. t. c. 10. Ex transmissa. Baldus Consil. v. I. con. 358. U nas spoczywała dawność także na czas bezkrólewia. Ustawa r. 1588. Vol. II. 1234; Dąbkowski I. 321. Con. Hispal. a. 619. Hard. III. 558.

[3]) Pirrking h. t. n. 131; Bartolus Dig. de usurp. l. Naturaliter. l. 12. D. de leg. I. 3; c. 2. De transl. epist. 7.

Również i wtedy kościół uważany jest za pozbawionego zastępcy prawnego, gdy ten faktycznie nie może go zastępować, ani też bronić, bez względu na to, czy ta przeszkoda wyniknęła z winy tego przełożonego, czy mimo jego woli, czy też jest następstwem wypadków społecznych. Gdyby n. p. przełożony kościoła dopuścił się jakiegoś przestępstwa, za które jest nałożona kara klątwy lub suspensy, wówczas kościół jest w takiem położeniu, jakoby nie miał przełożonego. Wyklęty bowiem nie może prawnie występować w sądzie, wszelkie też czynności wyklętego są pozbawione mocy prawnej. Podobnie miałaby się sprawa, gdyby przełożonemu zabroniono przebywać w danej miejscowości, lub też gdyby był uwięziony lub uprowadzony do niewoli[4]).

Przedawnienie praw służących kościołowi rzymskiemu zostaje wstrzymane wskutek schyzmy w kościele rzymskim, co do osoby Papieża[5]).

Jeżeli małoletni nabywa po ojcu spadek, wtedy zostaje przedawnienie w zawieszeniu, jak długo dziedzic jest małoletnim. Z chwilą, gdy dziedzic zostaje pełnoletnim, biegnie dalej rozpoczęte przedawnienie. Gdyby zatem brakowało do przedawnienia 10 lat, będzie przedawnienie dokonane po 10 latach, licząc od chwili, gdy dziedzic po ojcu został pełnoletnim[6]). Zawiesza się przedawnienie także wskutek spisu inwentarza[7]).

W ogólności przyczyną tamującą przedawnienie są wszystkie prawne przeszkody, które nie dopuszczają do czynnego wystąpienia w obronie swoich praw. „Non valenti agere tempus non currit“[8]). Powody te jednak muszą się tyczyć dobra społecznego, n. p. gdyby ktoś był nieobecnym z tego powodu, że wyjechał w sprawach kościelnych lub państwowych; gdyby atoli przeszkody te wyniknęły z powodów prywatnych, osobistych lub familijnych, nie może poszkodowany powoływać się na nie ze skutkiem[9]).

X. Grabowski.

[4]) c. 10, 13. C. XVI. q. 3. glos. v. postliminio; c. 1, 15. h. t.; c. 5. De concess. praeb. III. 8; c. 1, 3. Ne sede vacante III. 9; S. Raymundus Summa. h. t.; Bandtkie, 60. Stat. Kazimierza W. r. 1347 stanowi, że przedawnienie spoczywa dla tych, którzy są w niewoli, „captivis per Tartaros nullam nolumus fieri praesciptionem“. l. 5. De captiv. et postlim. 49, 14. Postliminii ius competit aut in bello aut in pace. In bello, cum hi, qui nobis hostes sunt, aliquem ex nostris ceperunt, et intra praesidia sua perduxerunt. Nam si eodem bello is reversus fuerit, postliminium habet, id est perinde omnia restituuntur ei iura, ac si captus ab hostibus non esset. Tunc autem reversus intelligitur, si aut ad amicos nostros perveniat aut intra praesidia nostra esse coepit“. Powodem, dla którego spoczywa przedawnienie dla tego, kto jest w niewoli i dla kościoła, jeżeli jego przełożony został uwięziony, jest — jak mówi Sobór Lateraneński IV. c. 41. De I. 6. — ne pro defectu pastoris gregem dominicum lupus rapax invadat, aut in facultatibus suis ecclesia viduata grave dispendium patiatur. Barbosa, De officio et potest. Episcopi alleg. 132.

[5]) c. 4, 14. h. t.; c. 2. De translat. Epis. I. 7; Zallinger §. 372; Źródłowski I. 454.

[6]) l. 3. C. h. t. 7, 39; Novell. 22. c. 24; l. 5. C. In quib. caus. 2, 41.

[7]) l. 22. C. de iure delib. 6, 30.

[8]) l. 1. C. de annali excep. 7, 40: quis enim incusare eos poterit, si hoc non fecerint, quod etsi maluerint, minime adimplere lege obviante valebant; c. 41. De elect. I. 6; c. 8. De appell. II. 28.

[9]) l. 16. D. de offic. praes. I. 18; Reiffenstuel h. t. 201; Lega 297.

Jana Kasprowicza „Księga ubogich“.

(Dokończenie).

Całkiem już inne i bez porównania milsze czyni wrażenie „Księga ubogich“. Jest to poezya prawdziwa, malująca bardzo pięknie przyrodę tatrzańską i wyrażająca szczere, głębokie, wywołane przez nią uczucia. Bóg uspokoił zbolałą duszę poety tak, że stała się jakby „jeziora taflą lustrzaną“, w którą

„Niebiosa promienne, Boże,
Góry śniegami poryte
Rzucają blask swój i kształt swój“...

„Wychodzą z kąpieli spokoju
Promienniej, pełniej, bogaciej.

Promienniej! pełniej! bogaeiej!
Okrzyki przedziwnej treści!
Znasz je i wiesz, jaka pewność
W błękitnym spokoju się mieści.

W błękitnym spokoju się mieści
Widzenie rozkosznej oddali,
Gdzie cel mej wędrówki dzisiejszej
W skrach nieśmiertelnych się pali“.

(Str. 67—68).

Rozkosz i zachwyt budzi w sercu poety widok szczytów tatrzańskich, a zwłaszcza „Lodowego“, którego wspaniałość opiewa w wierszu XV. (str. 52):

„O Wierchu, ty Wierchu Lodowy!
I znowu się zwracam do ciebie,
Olbrzymie, rozbłękitniony
Na tem błękitnem niebie.

Stoisz naprzeciw mych okien,
Codziennie widzieć cię muszę,
Zaglądasz z swej dali w mą izbę,
A nieraz, zda mi się, w duszę.

Zda mi się, że nieraz się pytasz,
Skąpan w światłościach południa,
Czy jeszcze jest coś w mojem wnętrzu,
Co drogę mi w słońce utrudnia.

I owszem, przyznaję, że jeszcze
Mrok jakiś kryje się na dnie,
Cień świata, co rwał mnie w swą otchłań
I dzisiaj mi radość mą kradnie“ i t. d.

Ale wnet radość życia bierze znów górę w jego sercu; cieszy go każdy twór przyrody, każdy kwiatek, zdobiący jego ogródek:

„...Coraz ich więcej
Jarą płonieje krasą,
W królewskiej iście purpurze
Maki się słońcem pasą.

Malwy pieśń nucą rozkwitu,
Pękami bieli strojne,
Jak panny, wielbiące zwycięzców,
Gdy zakończyli wojnę“ i t. d.

(Str. 87).

„Rozmiłowała się ma dusza,
W cichym szeleście drzew,
Gdy koronami ich porusza
Druh mój, przecichy wiew.

Rozmiłowała się ma dusza,
W głośnych odmętach fal,
Gdy, druh mój, burza, je porusza
W nieznaną płynąc dal.

Rozmiłowała się ma dusza,
W twórczych promieniach zórz,
Gdy, druh mój, słońce, w świat wyrusza
Życia płomienny stróż“.

(Str. 1).

Obok miłości przyrody wyraża się w tych poezyach serdeczna miłość ku ludziom cierpiącym „ubogim“ — także w słowach pięknych, rzewnych, wzruszających, a w końcu ból, wywołany przez okropną wojnę. W pieśni ostatniej tak przemawia autor do swojej księgi:

„Żegnaj mi, księgo ty moja!
Plonem zgromadził brogi:
Uboga jesteś w swej treści,
Tworzył cię człowiek ubogi.

. . . .

Zrodzona pod znakiem słońca,
Miałaś być wieścią radosną,
A z ostatniemi kartami
Troski krwawiące rosną“...

I do tych dźwięków, krzepiących serce i budzących otuchę, przyłącza się inny, pełen żałości, na nutę: *Regiem aeternam:*

„A ci, co zaznawszy znoju
Legli na wieki w tym boju,
Niech spoczywają w spokoju.

Pokładłeś ich, Panie Boże
I żaden już powstać nie może
Na tym skrwawionym ugorze.

Skosiłeś ich ostrą kosą
I już swych głów nie podniosą,
Krwawą obmytych rosą.

Dajże im, groźny Panie,
Wieczne odpoczywanie,
A ziemia niech ze krwi powstanie“!...

(Str. 102, 106).

X. P.

Z podróży.

(Ciąg dalszy).

W Austryi wyższej jest wiele zakonów starych, które mają 1/5 część parafii. Zakony te nie uległy jeszcze reformie i mają swoich opatów niezależnych prawie, gdyż władza arcyopata jest raczej platoniczną.

Biskup Rudiger, podobnie jak inni biskupi, oprócz rozporządzeń pastoralnych więcej zewnętrznych, nie wywierał na nie swego zbawiennego wpływu. Reforma ich mogłaby tylko przyjść z Rzymu i odnowienie ducha pierwotnego, co już w niektórych zakonach się stało. We Francyi dokonała się ta reforma; bo dawne zakony zniknęły i nowi zupełnie ludzie, jak Lacordaire, Don Gueranger, Petelot i inni, na nowo zaczęli zbierać ludzi gorącego ducha, którzy wprowadzili w życie ustawy świętych zakonodawców. Możnaby tu zastosować słowa Ewangelii o nowem winie, które się leje w nowe statki; wiadomo, że niektóre zakony w ten sposób się reformują, że zostawia się zakonnikom wybór, czy chcą zamieszkać w klasztorach już zreformowanych, czy też pozostać w niereformowanych, do których wstąpili. Otóż nie słyszałem, żeby coś podobnego zrobiono z bogatemi opactwami austryackiemi. Widziałem z blizka te opactwa, które, zdaje się, nie wiele postąpiły od czasu, jak Józef II. „uregulował“ ich prace szkolne i parafialne. Widziałem jednakowoż tam i młodych zakonników wiele obiecujących. Przypominałem sobie czasem i reformę Bazylianów, dokonaną przez Ojca Świętego z pomocą Jezuitów.

Reforma Benedyktynów w Niemczech i Belgii dokonała się w ten sam sposób, co we Francyi, t. j. że reformatorzy nie wstąpili do starych zakonów, tylko wzięli ustawy i ducha Św. Bene-

dykta. Zakonnicy w Beuron (gdzie ś. p. O. Ed. Radziwiłł był magistrem nowicyuszów), w Emaus w Pradze i Maredsous w Belgii nie należeli do żadnego opactwa tysiącoletniego. Zdaje się, że gdzieindziej atawizm rozwolnienia reguły i Józefinizm, połączony z zupełną niezależnością opatów, czynią odnowienie ducha i powrót do pierwotnej reguły niemożliwemi.

Kościoły w Austryi wyższej są bardzo piękne, przynajmniej te, które widziałem i ślicznie utrzymane; księża nie sadzą się na odnawianie starych plebanii (dopóki można w nich mieszkać), ale na odnawianie kościołów.

Uderzyło mnie, że niema tu wcale dewotek z profesyi, przesiadujących po kościołach. Wszędzie przystępują ludzie do Komunii św. także w dnie powszednie, ale o 8-ej rano już nikogo niema w kościele. Pobożność nie objawia się zewnętrznie, jak często u nas, żadnych min nie stroją: *omnis pulchritudo ejus ab intus*. Podobnie jak na księżach, tak i na wiernych znać Rudigera.

Są rzeczy, które się widzi i czuje, a których wyrazić trudno, prędzej by można tych wiernych pędzlem na płótnie odmalować, aby dać o nich wyobrażenie; zrobiono nawet głęboką uwagę, że przez Rudigera ludność wypiękniała; nie znałem jej dawniej, więc potwierdzić tego nie mogę, ale to pewna, że bardzo wiele jest tu pięknych, niewinnych twarzy.

W Lincu samym jest wielki ruch katolicki, ale liberalizm antireligijny jeszcze panuje. Zdaje mi się, że tu, t. j. w Lincu tylko, wyrobią się, albo już wyrobiły stosunki podobne jak we Francyi i Belgii, t. j. rozdział kompletny wierzących i nie wierzących, którzy stoją naprzeciw siebie jako dwa nieprzejednane i wrogie sobie stronnictwa, z których jedno drugiemu wydziera władzę. Tutaj antagonizm ten jest mitygowany cokolwiek przez wpływ rządu obecnie katolickiego.

Są i u nas katolicy, którzyby pragnęli zupełnego rozdziału wierzących i nie wierzących, ale niedołężnie do tego się biorą; są i fanatycy, którzy chcieliby po prostu wypędzić z Kościoła nie praktykujących katolików, co ze względów patryotycznych, rodzinnych lub światowych trzymają się go jeszcze i urzędownie nie ogłaszają się bezwyznaniowymi. A przecież i tacy katolicy z imienia tylko za łaską Boską, przy szczęśliwych okolicznościach, przy spotkaniu się ze świątobliwym kapłanem lub prawdziwie pobożną niewiastą, przez czytanie książki, odpowiadającej ich wykształceniu, mogą się jeszcze nawrócić; lecz jeżeli ich moralnie zmusimy do zerwania nitki, wiążącej ich zewnętrznie z Kościołem, wtedy już nawrócenia ich spodziewać się nie można.

Rozmaite są sposoby nawracania, mało u nas praktykowane. Najwięcej ludzi nawrócił w przeszłym wieku Lacordaire, który jako katecheta tak rozpalił młodzież, że ona, przeszedłwszy na uniwersytet, szturmowała do arcybiskupa paryskiego, by Lacordairowi pozwolił w poście miewać kazania w katedrze. Pierwszego roku odmówił, w drugim jednak pozwolił.

Chcąc należycie ocenić ten niesłychany wpływ wymowy, trzeba przypomnieć sobie, że przed Lacordairem inteligencya paryska nie chodziła wcale do kościoła, a co gorzej, w r. 1832 *in odium religionis* zburzono pałac arcybiskupi, na co masoński rząd Ludwika Filipa patrzał obojętnie i na miejscu zburzonego pałacu założył ogród publiczny, pozwolił także splądrować i zniszczyć ołtarze w kościele St. Germain Auxerois. Kiedy zaś Lacordaire zeszedł z ambony i wybrano go posłem, parlament wysłał generała Oudinot do Rzymu, żeby sprowadził napowrót wypędzonego Piusa IX.

W Bretanii kupili katolicy dziennik liberalny antikatolicki, lecz nie ogłosili wcale, że dziennik zmienia swoje przekonania, aby nie utracić dawnych prenumeratorów, tylko powoli zaczęto zamieszczać w nim artykuły, nieznacznie osłabiające przekonania liberałów i wielu z nich, jeszcze nie bardzo zepsutych i w bezbożności ugruntowanych, nawróciło się, reszta zaś przestała prenumerować ów dziennik, który po jakimś czasie dopiero wywiesił chorągiew katolicką; to się nazywa wejść przez ich bramę, a wyjść przez naszą, którą to dewizę przypisują Jezuitom.

U nas dzienniki prawie wszystkie, chociaż mniej lub więcej liberalne, nie odmówią przyjęcia dobrych artykułów, z talentem napisanych w duchu religijnym i „Wieczory nad Lemanem" O. Morawskiego można było, jak sądzę, drukować w fejletonach kilku gazet równocześnie w Krakowie, Poznaniu, Warszawie i Lwowie.

Zapominam jednak, że piszę w Lincu i należałoby coś napisać jeszcze o tutejszych stowarzyszeniach, jak katolicki „Piusverein", który ma wielką księgarnię, wydaje dzieła i gazety. Nauczyciele katoliccy mają ogromne domy, w których mieszkają i utrzymują porządną restauracyę, gdzie i obcy jadać mogą. Byłem tam na dobrym obiedzie i poradziłem, aby i mleko zamiast piwa do stołu podawano; przytoczyłem dla poparcia wniosku fakt, że w pierwszym hotelu w Lincu „Zum Erzherzog Karl" w spisie potraw figuruje mleko, jak wszędzie w pierwszorzędnych hotelach i wiele osób pije już tylko wodę lub mleko.

Katolicki „Gesellenverein" ma 80 mieszkań dla czeladników i także restauracyę. Radzę odwiedzić mieszkającego tam prezesa czeladzi, wikaryusza przy katedrze, o której także coś powiedzieć wypada. Jest to bowiem wspaniała świątynia gotycka, która rozmiarami w Austryi tylko katedrze wiedeńskiej ustępuje. Zaczęta przez Rudigera, buduje się długo, jak owe średniowieczne katedry i dotąd tylko w jej części odbywa się nabożeństwo. — Jest tu i grób Rudigera. Katedra ta będzie pięknym dla niego pomnikiem, ale piękniejszy pomnik postawił sobie w dyecezyi, z której krocie dusz dzięki jego apostolstwu idzie za nim do nieba. *X. J. N. S.*

KRONIKA KOŚCIELNA.

W sprawie mąki na opłatki, nafty przed N. Sakr., wina i świec. Dziwi mię, że dotychczas nikt z P. T. Konfratrów tej sprawy nie dotknął, choć zewsząd słyszałem narzekania na to, że nam brak mąki czystej, pszennej na opłatki, że nafta obecnie jest tego rodzaju, że wnet nie da się nią świecić przed N. Sakr., że ogromna jest trudność w sprowadzaniu świec i wina.

Należałoby zwrócić uwagę władz, że skoro żydzi dostać muszą na macy i dostali odpowiednią czystą mąkę, to tem więcej my księża mamy prawo żądać, by nam wolno było albo dawać do młynów, ewentualnie kupować pszenicę na mąkę na opłatki, względnie by nam dostarczano odpowiedniej ilości czystej mąki, której dziś ani kupić, ani w młynie zemleć nie wolno. Nam potrzeba mąki czystej tak na opłatki do codziennej mszy św., jak na komunikanty, których dziś więcej wychodzi niż dawniej, jak wreszcie na opłatki na Boże Narodzenie. Im większa parafia i więcej księży, tem więcej tej mąki potrzeba. — W obecnych stosunkach radzi się, jak się da, ale wobec nadchodzących zaostrzeń wnet zostaniemy bez mąki na opłatki.

Również nafta nam się należy do kościołów czysta, rafinowana, a nie takie męty, jak obecnie sprzedają. Właściwie należy nam się oliwa i dla nas powinno być zastrzeżone nabywanie oliwy po cenach przedwojennych.

Również wino i świece do kościołów powinny być uprzywilejowane i za ich przesyłkę powinna kolej brać odpowiedzialność, bo jeżeli tak dalej pójdzie, to nie będzie można ani mszy odprawić, ani Komunii św. udzielać po kościołach! *X. J. K.*

Nowy Nuncyusz w Monachium. Miejsce Kardynała Frühwirtha zajmie Msgr. Giuseppe A v e r s a, który dotąd spełniał obowiązki Nuncyusza Ap. w Brazylii. Urodzony w Neapolu w r. 1862, wyświęcony w r. 1885, pracował od r. 1891 pod Kard. Rampollą w Sekretaryacie Stanu, a od r. 1898 jako sekretarz, a później jako „uditore" nuncyatury w Wiedniu. W r. 1903 został podsekretarzem Kongregacyi dla nadzwyczajnych spraw kościelnych; — w r. 1905 wysłał go Pius X. jako Delegata Ap. na Kubę, a w rok później zamianował go arcybiskupem tytularnym sardyjskim. Zarówno na Kubie, jak i w Brazylii, złożył X. Aversa liczne dowody swoich niepospolitych zdolności dyplomatycznych.

Watykan i Francya. Za „Ajencyą Stefaniego" przytoczył „Osservatore Romano" rozmowę, jaką miał mieć

Kard. Gasparri z przedstawicielem „Journal'u", z czego można wnosić, że dziennik francuski wiernie podał treść tej rozmowy. Kardynał mówił o zachowaniu się duchowieństwa francuskiego w czasie wojny i zaznaczył, że nawiązanie stosunków dyplomatycznych ze Stolicą św. (coby w Watykanie powitano z rodością) zależy od Rzeczypospolitej. We Francyi po wojnie nie przyjdzie — jak się spodziewa — do prześladowania Kościoła i panowania antyklerykalizmu. Pogląd Papieża na wojnę jest jasny. Benedykt XV. pragnie z całego serca pokoju trwałego i sprawiedliwego, bez ucisku narodów, a z uwzględnieniem ich słusznych żądań. Co się tyczy metod obecnej wojny, to Papież potępia wszelkie bezprawia, ale w poszczególnych wypadkach trudnoby było wydać dziś wyrok. Skrajnie republikańska, socyalistyczna i masońska prasa przyjęła doniesienie ajencyi i „Osserv. Romano" obelgami i pogróżkami. „Radical" n. p. podkreśla niemożliwość pogodzenia poglądów katolickich z przekonaniami republikańskiemi. Gasparri łudzi się, gdy sądzi, że przyjdzie do konkordatu i nawiązania stosunków dyplomatycznych lub zmiany systemu we Francyi. Kongregacyi we Francyi nie potrzeba, lecz członków kongregacyi nikt nie wyrzucał, mogli byli zostać, że zaś teraz z zagranicy pospieszyli na wezwanie kraju pod broń, to spełnili tylko swą powinność, jak inni obywatele. Na rycerskość Francyi niech więc nie liczą. Od Papieża żąda, by stanął po stronie ententy, potępił „gwałty" centralnych państw, uznał prawo o rozdziale Kościoła od państwa i stan, jaki we Włoszech wytworzył się od roku 1859 do 1916, to może byłoby wtedy łatwiej przywrócić poselstwo przy Watykanie. Masońska „Lanterne" musiała jeszcze obelżywiej mówić o wywodach Kard. Gasparriego, skoro cenzura skreśliła cały artykuł. „Temps", który przedtem groził Ojcu św. wznowieniem gallikanizmu we Francyi, teraz pisze, widocznie, by go zjednać, o możliwości nawiązania stosunków dyplomatycznych.

Ukarane oszczerstwo. Córka kościelnego w Badgastein, niejaka Julia Buchner utrzymywała z pewnym mężczyzną grzeszny stosunek, który nie pozostał bez skutku, a na zapytanie matki, kto ją przywiódł do występku, oświadczyła stanowczo, że zgwałcił ją proboszcz w Badgastein Jan Prosser. Rodzice jej donieśli o tem Ordynaryatowi, który zarządził śledztwo, pokazało się jednak, że twierdzenie dziewczyny było oszczerstwem. Otóż w tych dniach odbyła się przeciwko niej rozprawa sądowa, na której przyznała się do kłamstwa. Skazano ją za oszczerstwo na dziesięć miesięcy ciężkiego więzienia.

Straszne morderstwo. Anarchia duchowa, spowodowana przez propagandę niewiary i szerzącą się coraz bardziej demoralizacyę, wydała znowu jeden z zatrutych swoich owoców: prezydent ministrów austryackich br. Stürgkh padł 20. b. m. ofiarą zamachu skrytobójczego, którego dokonał sekretarz partyi socyal. i redaktor pisma *Der Kampf* Dr. Fritz Adler. Morderca pochodzi z rodziny żydowskiej (ojcem jego jest przewódca socyalistów austryackich, poseł do rady państwa i wydawca *Arbeiterzeitung* Wiktor Adler), ale ogłosił się „bezwyznaniowym". Jest on fanatycznym zwolennikiem międzynarodowego „Marxyzmu" i dlatego nie mógł pogodzić się z większością partyi, która zarzuciła pod wpływem wojny i ostatnich doświadczeń dawne swoje ideały i hasło Marxa: „Proletaryusze wszystkich krajów, łączcie się"! W miesięczniku swoim, mającym charakter naukowy, p. n. *Der Kampf*, uderzał Fritz Adler (po raz ostatni w zeszycie październikowym z r. b.) na tych socyalistów niemieckich, którzy wraz z stronnictwami mieszczańskiemi głosują za budżetem wojennym i popierają rząd obecny Rzeszy. Z tego powodu polemizował z nim organ jego ojca *Arbeiterzeitung* jeszcze w Nrze z 15-go b. m. Tem dziwniejszym wydać się musi fakt, że człowiek ten piastował dotąd godność sekretarza partyi. Zdaje się, że rozbicie stronnictwa, spowodowane przez wojnę i zupełny tegoż upadek wpłynęły fatalnie na stan umysłowy rozstrojonego zapaleńca. W każdym jednak razie pozostaje zagadką, czemu fanatyzm jego wybrał sobie na ofiarę właśnie ministra Sturgkha, który, o ile wiadomo, nie dał mu żadnego powodu do nienawiści i zemsty, który musiał wprawdzie z obowiązku zwalczać socyalizm, ale nie czynił tego w sposób gwałtowny i drażniący, który wogóle był politykiem uczciwym, sumiennym, usposobienia spokojnego i łagodnego, a padł na swojem stanowisku jako wierny sługa swojego monarchy i państwa.

Bibliografia.

(X. Jasiński Włodzimierz. — **Kościół a sfery inteligentne.**)

(Dokończenie).

Pozwolę sobie przytoczyć charakterystyczne przykłady takich przeróbek: „Prawnicy, filologowie, medycy mają swą terminologię swój kąt patrzenia i ujmowania przedmiotu, a choć one również stanowią „świat drugi", nikt im zarzutu nie czyni, gdy abdykować z nich nie chcą, ani dla dobra tej gałęzi wiedzy, którą reprezentują, nie mogą i nikt im tego za winę nie poczytuje. Żądać więc jedynie w nauce religii nienaturalnych wyjątków byłoby nielogicznem a dla samej sprawy szkodliwem" (str. 13). „Wenn wir einen Gegenstand, um dessen wissenschaftliche Erörterung und Klarlegung wir von einem Laien angegangen werden, nicht aus dessen Ideensphäre, sondern aus unserer fachtheologischen Begriffswelt heraus auffassen und beurteilen, so kann man uns das noch nicht ohne weiteres zum Vorwurf machen. Haben nicht auch die Juristen, die Mediziner, die Philologen ihre eigene Fachterminologie, ihre eigenen Denk- und Auffassungsweisen, die dem Nichtfachmann eine „andere Welt" bedeuten"? (Schulte str. 13). Albo: „Niebawem fałszywy mistycyzm opanował umysły Jörgensen w pracy swej o Huysmanie tak opisuje ten ruch..: „Jak widma z grobów swych powstały astrologia, kabała, przepowiednie, zaklęcia, zabobony i mieszały się w ogólnym tumulcie pojęć". Czarna magia znalazła zwolenników. Drukowano dziełka w tym kierunku, a Peladan nawet napisał: „Jak zostać magiem" (str. 63). „Ein mystischer Zug ging .. durch die gesammte Kulturwelt. In Paris aber begegneten und trafen sich .. alle jene Neigungen zum Verborgenen und Geheimnisvollen, zum Verbotenen, Unheimlichen und Wunderbaren. Prächtig schildert Jörgensen in seinem Büchlein über Huysman diesen mystischen Rummel: „Wie Gespenster aus ihren Gräbern, kamen sowohl Astrologie als Kabbala, Wahrsagekunst und Beschwörungen, Zauberei und Goldmacherei aus entlegenen Schlupfwinkeln hervor und mischten sich in den allgemeinen Trubel... Da fing man in Paris an, von den okkulten Wissenschaften als von etwas zum Ultramodernismus Gehörigem zu sprechen. Papus gab Handbücher in der Schwarzkunst heraus. Josephin Peladan schrieb sein Buch „Wie man Magier wird". (Zach 35). Albo: „Szlachetnie i dalej patrzący przeciwnicy zazdroszczą katolicyzmowi jego niewzruszalności, stałych zasad wiary i moralności, bo uznać w nich muszą siłę życiową; rozstawać się więc z nią byłoby lekkomyślnością, jeśli nie burzeniem samego dzieła. Dużo się mówi w zaufanych, a nawet i w niepowołanych kołach o reformie Kościoła. W celu usunięcia najmniejszego podejrzenia o złośliwość nie będę tutaj wspominał najróżnorodniejszych planów i projektów, jakie „tęgie" i słabe głowy podsuwają Kościołowi. Nawet na „skromnej herbatce" zebrane panie umieją iść na wyścigi z wrogami chrystyanizmu i przelicytowywać się w liberaliźmie" (str. 125—126). „Edle und weiter schauende Gegner beneiden den Katholizismus aufrichtig um seine Stabilität, um den religiösen und sittlichen Halt, den er seinen Bekennern verleiht — und wir wollten die unverrückbaren Lebensgrundlagen um scheinbarer Augenblickserfolge willen schrittweise preisgeben? In den letzten Jahrzehnten ist häufig der Ruf nach Reform durch die Kirche erschallt. Auch Reformvorschläge sind von den verschiedensten Persönlichkeiten der Öffentlichkeit unterbreitet worden" (Schulte str. 99—100).

To wystarczy, by ocenić pracę twórczą autora i wartość jego dodatków. Zaznaczam raz jeszcze, że oprócz przytoczonej wyżej ze wstępu wzmianki autor ani razu nie zaznaczył, ze korzyśta z cudzej pracy. Wprost ze zdziwieniem czyta się takie zwroty, jak „z dalszego toku przemówienia usłyszałem" (str. 32) i cytuje mowcę z kongresu katol. w Moguncyi znowu za Schultem str 26. choć moglibyśmy się spodziewać, że autor przynajmniej w tym wypadku wyjdzie po za swe źródła, albo tez: „Pamiętam doskonale słowa .. na międzynar. kongresie eucharyst. w Kolonii .. więc je na potwierdzenie mych myśli przytoczę" (str. 92) i rzeczywiście przytacza cytat, ale nie swój i nie na potwierdzenie swych myśli, bo jedno i drugie ma z Schultego (str 46, 47). Zdaje się zresztą, że w Moguncyi X. J. na wiecu nie był, bo byłby w tym razie pamiętał, że mowę ową, którą. jak twierdzi, słyszał, wygłosił biskup Faulhaber na wiecu w Moguncyi w r. 1911 a nie w r. 1906. jak autor na str. 32 podaje. Gdyby był uważniej ze swych źródeł korzystał, nie byłby tego błędu popełnił, bo Schulte przytacza datę tego wiecu na str 4. Podobne niedopatrzenia, świadczące o pospiesznem przerabianiu cudzej roboty, spotyka się częściej; n. p. mówiąc o skutkach odsunięcia się inteligencyi od wiary, pisze: „Powtarzanoby o Kościele to, co mówili poganie w schyłku państwa rzymskiego o nim: „że tylko na wsiach między wieśniakami jako poganizm go znajdowano" (str. 91). Tu wśliznął się nonsens wskutek nieuwagi, bo tekst niemiecki ma „So wird .. die Kirche günstigsten Falls das werden, was am Ausgang des römischen Altertums von der heidnischen Religion gesagt wurde, dass sie nur noch auf dem Lande unter den Bauern als Paganismus gefunden würde" (Schulte str. 46). Gdzieindziej przypisane są słowa listu pasterskiego kardynała Koppa biskupowi Benzlerowi (str 172 i Schulte str. 171), pewnie tylko dlatego, że tuż po cudzysłowie. zamykającym długi cytat z listu pasterskiego, następuje nazwisko biskupa Benzlera i wyjątek z jego mowy

II Drugi wniosek, wynikający z porównania osnowy tych książek, jest ten, że dzieła prof Swobody autor w ręku wogóle nie miał i przy pracy swej niem się nie posługiwał. Dowodem tego, że cytuje prof. Swobodę 3 razy (str, 16, 102, 151) i to temi samemi słowy i w tych samych miejscach, gdzie go przytacza Schulte. z którego. jak wyżej widzieliśmy, cały materyał zaczerpnął Nie można przypuścić, żeby ta zgodność była przypadkowa i żeby autor albo cytatu jakiegoś nie dodał lub nie przytoczył więcej słów, gdyby rzeczywiście z pracy prof. Swobody bezpośrednio był czerpał.

III Powiada jeszcze X. J., że „Wieczory nad Lemanem" dostarczyły mu w drugim rozdziale „niejednej myśli" Najpierw trzeba sprostować pomyłkę, bo korzystał z „Wieczorów" nie w rozdziale drugim, lecz w trzecim (str. 80, 81). Dostarczyły mu one rzeczywiście „nie — j e d n e j myśli" lecz trzech. Czwartą (str 67) wziął z Zacha (str. 40), o czem świadczy oprócz kontekstu także to, że u Zacha czytamy. „vor zwanzig Jahren", co autor dobrze przekłada: „temu lat dwadzieścia", choć w ostatniem wydaniu „Wieczorów" a i w poprzednich jest „temu lat dziesięć" (str. 18). Z tych zaś trzech myśli przy jednej tylko, jak to już wyżej zaznaczyłem, daje cudzysłów i wskazuje źródło, chociaż dwie dalsze również są zaczerpnięte z Morawskiego (por. Wieczory n. L. str. 21—22 i 219—220)

Po tych wszystkich uwagach co do genezy dzieła X J. każdy sobie dopowie łatwo, że nasze stosunki bardzo niewiele tam zajmują miejsca a uwagi na ten temat nie odznaczają się taką gruntownością, jak o stosunkach niemieckich Nic dziwnego. Pracy gotowej, którąby się można posłużyć, nie mamy, a zbieranie materyału jest robotą żmudną. W każdym razie wszyscy, którym jaki taki poziom naukowy naszej literatury religijnej leży na sercu, muszą się gorąco zastrzedz przeciwko podobnym nabytkom. *X. J. Ch.*

Kazanie Massillona o spowiedzi.

(Dokończenie).

A nie mówcie nam, że tego żalu, ukrytego na dnie duszy, nie zawsze odczuwa serce skruszone: odmiana życia wywiera wpływ tak silny na wszystkie nasze skłonności a ma swoje źródło w nowej miłości tak żywej, że ona nie może być w sercu naszem bez wiedzy tego serca samego. Ostatecznie jednak chcę i to przypuścić o sercach pewnego charakteru, zimnych z natury, spokojnych, nieczułych. które mogą pęknąć, lecz nigdy się nie rozrzewnią Ale wy, którzy posiadacie serca tak tkliwe i wzruszające się tak łatwo; — wy, którzy w swojej czułości daliście się porwać namiętnościom aż do gwałtownych uniesień; — wy, którzy tak chlubicie się dobrocią swojego serca, — wy mielibyście zamykać je tylko przed waszym Bogiem! Tylko żal za grzechy wasze miałby was znaleźć zimnych i nieczułych! Łzy, uczucia, żywe wzruszenia, które tak wybitnemi są znamionami waszego charakteru, nie miałyby objawić się tylko w waszej pokucie! Jest to złudzenie, mój drogi słuchaczu! Jeżeli żalu za grzechy nie odczuwasz tak żywo. jak żywe były twoje uczucia, gdy popełniałeś grzechy, — to dlatego. że byłeś grzesznikiem szczerym, a pokutnikiem jesteś fałszywym!

A wreszcie, żal za grzechy nie tylko wywołuje postanowienie rzeczywiste i szczere odmiany życia, ale też skłania do wyboru środków potrzebnych do tej odmiany Otóż pierwszym jest wybór dobrego przewodnika, któryby współdziałał z J. Ch. w uleczeniu waszej duszy: wybór to trudny, ale najważniejszy ze wszystkich, które zrobicie kiedykolwiek, bo chodzi o zbawienie, a zbawienie nasze zależy prawie[1]) zawsze od wyboru tego, któremu odkrywamy tajniki naszego sumienia: tę ostatnią uwagę nasuwa nam dalszy ciąg naszej Ewangelii. „Panie" mówi paralityk do J Ch. „nie mam człowieka, żeby mię wpuścił do sadzawki, gdy bywa poruszona woda" (Jan 5, 7).

Otóż czy wy, zanim przyjdziecie do spowiedzi. zanosicie prośbę do J. Ch., żeby wam dopomógł przy tym wyborze tak doniosłego znaczenia i żeby wam dał wiernego przewodnika, któryby was poprowadził bezpiecznie drogą zbawienia? Czy szukacie sami człowieka pełnego Ducha Bożego, któryby umiał was dobrze „wpuścić do sadzawki" i pielęgnować te pierwsze uczucia łaski, z któremi przychodzicie do konfesyonału? Człowieka oświeconego, któryby mógł rozeznać trąd. rany waszego serca i nie pomylił się w zastosowaniu środków zaradczych? Człowieka doświadczonego, któryby rozpoznawał działanie łaski Bożej w waszej duszy i umiał nie przynaglać zanadto dusz, które Duch Święty zwolna tylko posuwa naprzód, a nie powstrzymywać tych, które są unoszone, że tak powiem, na skrzydłach łaski i iść za Duchem Bożym, nie wyprzedzając Go? — Człowieka przywykłego do rozmawiania z Bogiem na modlitwie, do zagłębiania się u stóp krzyża w umiejętności zbawienia i którego słowa, pełne tego ducha i tego ognia, którego zaczerpnął przed Panem. mogłyby potem udzielać duszy waszej namaszczenia łaski? — Człowieka bezinteresownego, któryby nie pytał się, czy jesteś wielkim u świata, ale czy jesteś grzesznikiem przed Bogiem; — któregoby więcej wzruszały twoje występki niż twoje tytuły i któryby nie odmierzał łagodności lub surowości swoich wyroków według stanowiska wysokiego lub nizkiego grzeszników, ale według rodzaju ich przewinień?

Człowieka pełnego gorliwości, który niczem nie da się odwieść od prawdy i od świętych prawideł swego urzędu i który nie nakłania swoich penitentów do żadnej przesady, do wyróżniania się od ogółu wiernych, ale uczy ich tej trzeźwej mądrości, która spełnia z godnością obowiązki swojego stanu i która, potępiając świat, zjednywa sobie poważanie u samego świata?

A wreszcie człowieka pełnego miłości, który umie mieszać oliwę słodyczy z winem mocy; który nie zaognia ran przesadną surowością, ale leczy chorych, czyniąc ustępstwa konieczne ze względu na ich słabość; który nie jest zawsze sędzią, ale pamięta, że jest także ojcem; który umie, jak Apostoł „stać się wszystkiem dla wszystkich", aby „Chrystusa wykształtować" w sercu (I Kor. 9, 22 i Gal. 4, 19)?

Czy takiego szukacie przewodnika? — Najmniej znani są zawsze dla was najlepszymi, — najpobłażliwsi najzdolniejszymi; przed pierwszym, którego wam nastręczy przypadek, odsłaniacie rany waszego serca. Jak ów Michas, o którym jest mowa w księdze Sędziów, bierzecie pierwszego Lewitę, z którym się zetknie-

[1]) Autor mówi: „zawsze". Dop. tłum.

cie i mówicie do niego: „Bądź mi ojcem i kapłanem"! (Ks. Sędz. 17, 10). A jeżeli przytem okazujecie pewną oględność i czynicie jakieś poszukiwania, to tylko w tej myśli, żeby nie wybrać żadnego z tych, których znana sumienność i prawość czyni ich strasznymi dla waszych namiętności i do których idzie się tylko wtenczas, gdy ktoś chce szczerze nawrócić się i służyć Bogu. Tak więc sam wybór sędziego waszych sumień, który czynicie, jest dowodem przekonywającym, że nie chcecie odmienić swego życia, że niegodnie chcecie przyjąć Sakrament i splamić się tam, gdzie powinniście byli oczyścić się z plam swoich.

Oto są br. m., najpospolitsze przyczyny, dla których Sakrament pokuty nie przynosi tak często żadnego pożytku: brak światła w rachunku sumienia, — szczerości w wyznawaniu grzechów, — skruchy pokutniczej. Dlatego tak rzadkie są dzisiaj nawrócenia w trybunale pokuty; dlatego wśród owej niezliczonej rzeszy ślepych, chromych i wyschłych J. Ch. znajduje zaledwie jednego, mówi św. Augustyn, który zasługuje na uzdrowienie: „Tylu leżało a jeden został uzdrowiony". Owe krużganki sadzawki, których było pięć, wyobrażały według tego Ojca pięć ksiąg Mojżeszowych, które „wskazywały chorych, lecz ich nie leczyły". Ale — niestety! — my moglibyśmy powiedzieć dzisiaj z większą słusznością o sadzawce chrześcijan i o krużgankach tajemniczych, które otaczają kąpiel pokuty: one już tylko odkrywają nam choroby, ale ich nie leczą! Widzimy tam mnóstwo grzeszników przychodzących, — nie widzimy prawie wychodzących stamtąd pokutników; pokazują nam rany, a kąpiel święta nie widzi prawie zagojonych; wskazuje ona nam chorych, ale nie ma już dla nich lekarstwa. I śmiałbym tu dodać: podobnie jak prawo Mojżeszowe, wskazując na grzechy, pomnażało je i liczbę przestępców, tak — niestety to lekarstwo Boże, zamiast uzdrawiać choroby Kościoła, uczyniło je, że tak powiem, jeszcze cięższemi; dało sposobność do zniewag i profanacyi, zamiast przywrócić pobożność; zamiast przywodzić ludzi do pokuty, pobudzało ich do świętokradztw: „One wskazywały chorych, lecz ich nie leczyły".

Wejdźmy tu w siebie samych br. m. i w tym dniu szczególnie poświęconym nawróceniu wielkich grzeszników przez uzdrowienie chorego, o którym już zwątpiono; — w tym dniu, w którym modły samego Kościoła wzywają miłosierdzia Pańskiego dla dusz najbardziej godnych pożałowania, przypomnijcie sobie tu przed Bogiem cały szereg lat waszych i dzieje tajemne waszego sumienia. Przeglądnijcie tę nieskończoną liczbę spowiedzi, ciągle powtarzanych a zawsze niepożytecznych, za które bez wątpienia przed trybunałem J. Ch. zasłużyliście sobie na potępienie. Powiedzcie samym sobie: Jakież były dotąd moje drogi i całe moje życie? Moje namiętności dzisiejsze są to rany z lat dziecięcych, które zestarzały się ze mną; jak dzisiaj jestem rozwiozłym, gwałtownym, lubieżnikiem, takim byłem już w pierwszym okresie mojego życia; los mój wprowadzał mnie w różne położenia, ale moja namiętność haniebna szła za mną wszędzie i wszędzie była tą samą; moje życie jest tylko jedną zbrodnią, która przybierała rozmaite postaci w różnych okolicznościach i położeniach i początki mego życia stawiają mi przed oczyma pierwociny grzechów, do których poczuwam się jeszcze dzisiaj.

Ale — o mój Boże! — jeszcze mnie nie ugodził piorun sprawiedliwego gniewu Twojego! Widzisz mnie błądzącego tak długo na drogach występku i nie zabrałeś mnie ze świata, jak tylu innych, w połowie mojego biegu! Miłosierdzie Twoje nademną przedłużyło me dni i powstrzymało aż dotąd Twą zemstę; nie byłbyś mnie ocalił z tylu niebezpieczeństw, które tysiąc razy zagrażały mojemu życiu, gdybyś nie chciał okazać na mnie w dniu oznaczonym bogactw Twej łaski.

Wielki Boże! Zaczynam nie miłować już swojej choroby; dokończ swego dzieła i spraw, żebym umiłował lekarstwo. Stan mego sumienia mnie dręczy; nierząd mego życia okrywa mnie wstydem; wspomnienia zbrodni rozlewają gorycz na wszystkie dni moje: dopomóż mi, wielki Boże, uwolnić się od więzów już na pół przerwanych; zadaj cios ostatni mej woli buntowniczej, wesprzyj moją słabość w walce, w której mnie widziałeś tyle razy ulegającego; nie oddalaj się odemnie i spraw, żebym odzyskał spokój utracony i wytrwał odtąd do końca w wiernej służbie Twojej! — Amen.

KOMUNIKATY.

W sprawie aprowizacyi zechcą P. T. Księża lwowscy udawać się do sklepu „Sekretaryatu Katolickiego" (Grodecka 2 b.), a ewentualnie porozumiewać się z *X. Sekretarzem Lagoszem (Plac Kapitulny 7)*. Przy nabywaniu towarów w tym sklepie mają pierwszeństwo członkowie Związku katolicko-społecznego (wkładka roczna 2 kor.).

Biuro informacyjne i porady prawnej K. R. K. w Krakowie, ul. św. Tomasza 37, udziela porady i pomocy w sprawach zasiłków wojskowych, świadczeń i szkód wojennych, w sprawach wychodźtwa wojennego i sezonowego, odbudowy kraju i t. p. Przy zapytaniach pisemnych należy na odpowiedź dołączyć markę za 25 hal. — Biuro otwarte od 9—1 z wyjątkiem niedziel i świąt.

Wiadomości dyecezyalne.

Dyecezya przemyska.

Zamianowani: dziekanem rzeszowskim X. Michał Tokarski, prob. w Rzeszowie; *kuratem polowym* na czas wojny X. Józef Chmurowicz junior, wik. w Jasieniu.

Prezentę na opróżnione prob. w Słocinie otrzymał X. Jan Kobak, wikary w Mościskach.

Przeniesieni XX.: Paweł Szarek, wik. w Woli Zarczyckiej, do Łączek; Franciszek Reising, wik. w Łączkach, do Woli Zarczyckiej; Piotr Bajek, administrator w Świlczy, do Łowiec jako wik. ad pers.

Przeznaczony X. Feliks Ślepecki, po ukończonym urlopie na posadę wik. ad pers. do Dudyniec.

Dyec. krakowska.

Zmarł X. Józef Kolbusz, prob. w Radziechowach, w 59 r. życia a 29 r. kapł. — *R. i. p.*

Korespondencya Redakcyi.

X. H. Jak już pisaliśmy w *Gaz. Kość.*, ogłaszamy z zasady tylko odznaczenia ze strony Władzy duchownej; do innych nie przywiązujemy żadnej wagi, tem bardziej, że udzielanie ich zawisło często od różnych okoliczności, nie mających nic wspólnego z prawdziwą zasługą.

X. K. S. w M. Dziękujemy. — Artykuł będzie w najbliższym czasie.

Na fundusz prasowy złożyli: X. Dr. Szydelski 10 koron., X. Jan Walniczek (z Radecznicy) 10 koron.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: X. Dr. Aleksander Pechnik. Z drukarni J. Chęcińskiego we Lwowie, ul. L. Sapiehy 77.